OPIEKUN DZIATWY



№ 5 Niedziela, dnia 19 października 1927 Rok I

Kochana Dziatwo!

Przyjaciel sprawia Wam od dziś wielką przyjemność, podawać będzie zawsze na 4-ej stronie Waszej gazetki ładne powiastki i bajki.

Bajki te nie mają bynajmniej tego celu, służyć tylko do rozrywki, zabawiać i rozweselać człowieka. Cel ich jest raczej daleko wyższy. Zawierają one w sobie zwykle zbawienną naukę dla ludzi. Chociaż bowiem w bajkach często występują zwierzęta, to ma się na myśli ludzi. Wady i błędy, cnoty i zalety, nagroda i kara, jakie tam znajdujemy są niejako zwierciadłem, w którem ludzie przejrzeć i poznać się mogą. A według tego mają postępować, poprawiać się, żyć jak należy, aby i im samym i bliźnim i w całym narodzie jak najlepiej się działo.

Kochane Dziatki. Pójdziemy dzisiaj w gościnę do św. Józefa. Wybieramy najgrzeczniejsze dzieci, żeby nam wstydu nie zrobiły. Przychodzimy do domku nazaretańskiego, w którym mieszka św. Rodzina. Św. Józef siedzi przed domem na ławie i czyta, a mały Pan Jezus bawi się przy nim barankami.

Matka Boska zajmuje się gospodarstwem. Skoro ujrzał nas Pan Jezus, przybiega do nas i woła „Bardzo się cieszę, żeście do mnie przyszły, dzieci ja lubię".

Mały Stasiek wyciąga z kieszeni czerwone jabłuszko i podaje je Panu Jezusowi Pan Jezus dziękuje, ale go nie zjada, idzie do Matki Bożej i powiada „Chłopcy z Polski przynieśli mi śliczniuchne jabłuszko, i ma to być dla Ciebie". To ładnie powiedział św. Józef.

Kochane Dzieci bierzcie naukę od Pana Jezusa i które z Was chce tak zrobić. Gdy coś dostaniecie, to musicie się również podzielić z siostrą lub bratem, a napewno przez to sprawicie im wielką uciechę.

Obok domku św. Józefa stoi warsztat. Chłopcy wchodzą do niego i zaczęli gospodarować i pomagać, tak, że jeden drugiego wnet pokaleczył. Za chwilę przychodzi św. Józef z wesołą

miną i patrzy na swych gości, myślał sobie „Takich gości mieć to wnet całe drzewo wyrąbią.

Tymczasem dziewczęta pomagają Matce Boskiej, która udała się do kuchni, by gościom przygotować posiłek. Dziewczęta pilnie pomagają, była również i je na mniej zwinna, która potłukła talerz i Matka Boska się nie rozgniewała tylko się roześmiała. Kochane dzieci czemu zawsze tak nie pracujecie, jak Wam tu przedstawiono. Czy to trzeba się zaraz gniewać, jeżeli coś nie idzie tak jak powinno. Powinnyście tak pracować, jakby przy Was zawsze była św. Rodzina. Wasz Opiekun.

Po sprawunki



W domu potrzeba
Mleka i chleba,
Odziej się ciepło tą pelerynką
I idź, kup wszystko, moja Marynko,

Ale pieniążki trzymaj dziecino,
Pamiętaj o tem, że łatwo zginą,
A tatuś ciężko pracuje przecie,
By je zarobić, ty wiesz już, dziecię!
Idzie Marysia, rachuje grosze!
„— Za te, o mleko w sklepie poproszę,
Trzy, cztery, dziesięć, czterdzieści może,
To te za chlebek, na stół położę“
I małą piąstkę ściska co siły
By się grosiki jej nie zgubiły.

P. W.
(Mały Misjonarz)

DLA ZABAWY

Gra w wstążki.

Każdy z obecnych otrzymuje wstążkę, którą trzyma za jeden koniec, a osoba w środku koła wszystkie końce trzyma razem. Na rozkaz osoby: puścić — trzeba wstążki ciągnąć, a na rozkaz — ciągnąć — trzeba je puścić.

Zdaje się rzecz łatwa, a jednak dużo osób myli się i daje fant.

NASZ KACIK

W odpowiedzi pięknej 7½ letniej Zdzisi z Wąbrzeźna.

Z wielką przyjemnością przeczytałem Twój liścik i zarazem ucieszyłem się, że mnie również zadałaś pytanie. Zagadka Twoja brzmi: W garnuszku na kołyszku mógłbym przysiąc, że w nim tysiąc, mojem zdaniem jest to makówka. Nadesłane mi rozwiązania zagadek są dobre cieszę się, że chętnie czytasz opiekuna Dziatwy“. Musisz zachęcać i innych do czytania „Opiekuna“ Dziękuję za zaproszenia i również pozdrawiam.

OPIEKUN

ZAGADKI

Rozwiązanie zagadek ogłoszę w następnym numerze.

Dobrych rozwiązań już kilka nadesłano. Wasz Opiekun.

WESOŁY KĄCIK

Na targu.

Pani: Ależ człowieku, co to za gęś! sama skóra i kości!

Handlarz: To prawda, ale dzisiaj „smukła linja jest w modzie“.

W restauracji.

Paweł: — Ile to Icku wyszynkujecie piwa na dzień?

Icek: —Dwa albo trzy sądki

Paweł: — Ja bym wam doradził, żebyście cztery wyszynkowali.

Icek: — Proszę was o taką radę.

— Paweł: Dolewajcie pełno.

Znalazła odpowiedź.

Student do swej gospodyni. Przyjmij pani do wiadomości, że tam, gdzie mieszkałem ostatni raz, moja gospodyni płakała, gdym się wyprowadzał.

Gospodyni: No, to co do mnie, nie obawiaj się pan czegoś podobnego, u mnie się płaci zawsze naprzód!

Okręt „Nadzieja“ i jego mechanik.

BAJKA

Przed laty niezbyt wielu z jednego z portów europejskich wyruszył w drogę daleką piękny okręt „Nadzieja“. Był to duży statek posiadający oprócz żagli również dobrą silną maszynę parową. Przysposobiony był do długiej podróży morskiej. Statek wypełniała liczna dzielna załoga i wielu zwykłych podróżnych.

Zarówno okręt, jak i jego pasażerowie byli zjawiskiem niezwykłem, rzadko widywanem w porcie. Nie był to bowiem zwykły statek pasażerski, kursujący stale na pewnej linji morskiej od jednego portu do drugiego, lecz tem się różnił, że cel jego podróży nie był dokładnie oznaczony. Właściwie nikt z pasażerów i załogi nie wiedział gdzie się ich okręt ostatecznie zatrzyma, gdzie będzie kres ich podróży.

Celem bowiem podróży okrętu było odnalezienie archipelagu wysp Szczęśliwych, położonego gdzieś pod równikiem, w bliżej nieznanem i nieokreślonem miejscu, o którym wśród podróżnych oddawna krążyły głuche legendy, jako o ziemi obiecanej, mlekiem i miodem płynącej. Do poszukiwania tej ziemi obiecanej zmusiło pasażerów „Nadziei“ ciężkie życie w rodzinnem swem mieście Polopolisie. Polopolis bowiem i jego mieszkańców gnębiło od wielu lat trzech rozbójników morskich, którzy zbrojnie napadłszy miasto opanowali je i podzieliwszy między siebie srogą niewolą i tyranją nękali mieszkańców.

Przez długi czas Polopolis pozostawało pod władzą okrutnych piratów, przyszła jednak wreszcie taka chwila, kiedy tyrani pokłócili się pomiędzy sobą i znożeni wzajemną walką — padli bezsilni. Skorzystali z tego mieszkańcy miasta i postanowili teraz już na zawsze pozbyć się znienawidzonych ciemięzców. Uradzili więc zbudować duży mocny i piękny okręt, „Nadzieję“, któryby ich uniósł z tej ciągle napadami nękanej ziemi na dalekie wyspy wiecznej szczęśliwości, o których mówiły odwieczne podania i legendy tego ludu.

Mieszkańcy byli dzielni i pracowici, w krótkim też czasie zbudowali piękny okręt i zabrawszy nań swe mienie wyruszyli w daleką drogę. Początkowo podróż zapowiadała się pomyślnie. Morze było spokojne, a umiarkowany wiatr dął w żagle, pomagając posuwać się naprzód. Wkrótce znikły z oczu szczęśliwych podróżnych skaliste, ponure wybrzeża, gdzie przez długie lata musieli znosić tyranję obcych najeźdźców. Pomiędzy pasażerami panowała z tego powodu wielka radość i zadowolenie.

Nie wiedziano wprawdzie, kiedy i gdzie znajdą owe wyspy wiecznej szczęśliwości, o których marzyli poeci, wróżyli wieszcze i dowodzili na podstawie wniosków rozumu uczeni. Byli jednak ogromnie szczęśliwi, że nareszcie są swobodni, że już dążą do jasnej przyszłości, która ich czeka tam gdzieś daleko za mglistą linją odległych horyzontów.

(Ciąg dalszy nastąpi).